

Urodziny Krzysztofa Zanussiego



Jianna Sokołowska-Gwizdka z autorką książki „Zanussi. Przez przedmioty” podczas urodzin Krzysztofa Zanussiego w Katowicach w czerwcu 2024 r., fot. Jacek Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

W czwartek 27 czerwca 2024 roku w auli Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach odbyły się obchody 85.

urodzin Krzysztofa Zanussiego połączone z premierą książki „Zanussi. Przez przedmioty” autorstwa Barbary Gruszki-Zych i Grzegorza Lityńskiego. Miałam okazję uczestniczyć w tej uroczystości. Oto życzenia, jakie napisałam na tę okoliczność:

Szanowny Panie Krzysztofie!

Z Pana filmami zetknęłam się w okresie licealno-studenckim. W tym wieku poszukuje się swojej drogi, zadaje się pytania, szuka się postaw, które mogą być wzorcem. A właśnie kino, które Pan tworzył pobudzało do myślenia, pokazywało różne postawy i drogi życiowe. Dzięki tym filmom uczyłam się myśleć, rozważać, dyskutować, stawiać ważne pytania.

Studiowałam polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Wtedy Gombrowicz czy Miłosz byli ocenzurowani. Żeby przeczytać ich dzieła opatrzone stemplem Cymelium, trzeba było udowodnić, że studiuje się literaturę polską i czytać po kawałku w bibliotece. Ale może właśnie dlatego, jakby na przekór, panowała wtedy moda na rozmowy intelektualne, na zainteresowanie literaturą współczesną i ważnymi filmami. Wstyd byłoby nie znać „Iluminacji” czy „Barw ochronnych”. A potem w kawiarni Piekiełko dyskutowało się godzinami na temat warstwy intelektualnej zawartej w tych filmach,

Od ponad dwudziestu lat mieszkam za granicą, najpierw w

Kanadzie, potem w USA. Tam, gdzie jestem zawsze chodzę na spotkania z Panem. Byłam m.in. na projekcji i wspomniałam Pana wystąpieniu w Museum of Modern Art w Nowym Jorku. Każde ze spotkań niosło mądrość, wiedzę o życiu, intelektualne impresje.

Nie wyobrażam sobie życia bez Pana kina. Kolejne filmy zadają kolejne pytania, a w zmieniającym się świecie, coraz bardziej odartym z wartości i pełnym pozorów, są antidotum na bezwzględność, merkantylizm i coraz to nowe ideologie.

W imieniu swoim i Polonii w Teksasie, dziękuję za wszystkie chwile spędzone z Pana filmami.



Krzysztof Zanussi podczas promocji książki Barbary Gruski-Zych i Grzegorza Lityńskiego w czerwcu 2024 r. w Katowicach, fot. Jacek Gwizdka

Przypomnę, że w 2019 roku, z okazji 80-tej rocznicy urodzin Krzysztofa Zanussiego, wyszła inna książka Barbary Gruski-Zych „Zycie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem”. Miałam okazję być na spotkaniu autorskim w Łodzi.



Spotkanie z Krzysztofem Zanussim i Barbarą Gruszką-Zych w bibliotece Politechniki Łódzkiej, w czerwcu 2019 r., fot. Jacek Gwizdka



*

Wywiad z Barbarą Gruszką-Zych na temat książki „Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem”:

„Życie rodzinne Zanussich. Rozmowy z Elżbietą i Krzysztofem” Barbary Gruszki-Zych

Obydwie książki o Krzysztofie Zanussim wydało wydawnictwo URSINES.

Malarska wizja „Chłopów” Władysława Reymonta

Rozmowa z Dorotą Kobielą Welchman – współreżyserką oraz kreatorką koncepcji

wizualnej filmu, na temat adaptacji noblowskiej powieści.

*



Kamila Urzędowska jako Jagna i Cezary Łukaszewicz jako Kowal Michał w filmie „Chłopi”, fot. Małgorzata Kuźnik, fotografia otrzymana od dystrybutora filmu w USA Sony Pictures Classics

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Co skłoniło Państwa do przeniesienia na ekran powieści Władysława Reymonta?

Dorota Kobiela Welchman:

Przede wszystkim zachwył nad literaturą. *Chłopi* Reymonta to wybitne dzieło prozy, które zdobyło Nagrodę Nobla, pokonując między innymi powieść Tomasza Manna *Buddenbrookowie*. Sam Reymont nie wierzył, że ma szansę na tak prestiżowe wyróżnienie.

Akcja powieści toczy się pod koniec XIX w. w małej wiosce Lipce, będącej symbolem typowej polskiej wsi. Obraz społeczny pokazany w *Chłopach* był dla komisji noblowskiej egzotyczny, a jednocześnie, jak w soczewce widać tu było prawdę o człowieku, z jego namiętnościami, miłością, złością, zazdrością. Państwu udało się wydobyć i podkreślić te wszystkie wartości, dzięki czemu obraz sprzed ponad stu lat stał się współczesny i uniwersalny.

Właśnie ta uniwersalność literackiego obrazu nas urzekła. Tyle przecież współczesnych wątków można znaleźć w tej powieści. Było dla mnie bardzo ważne, żeby w filmie poruszyć tematy, które są istotne we współczesnym świecie. To nie była adaptacja potraktowana, jak zadanie domowe.



Kamila Urzędowska jako Jagna i Robert Gulaczyk jako Antek w filmie „Chłopi”, fot. materiały prasowe, www.chlopifilm.pl

Dla nas *Chłopi* to była lektura szkolna, każdy kto kończył szkołę w Polsce ją zna. A jak pani mąż, Anglik ocenił tę powieść, z perspektywy obcokrajowca, nie wychowanego przecież na polskiej literaturze?

Mój mąż Hugh przeczytał książkę z innej perspektywy. Byłam ciekawa, jak ją odbierze. Ale powiedział, że to jedna z najlepszych uniwersalnych powieści o człowieku i emocjach jaką zna, a do tego opisująca rzadko przywoływaną na kartach książek, często niedocenianą grupę społeczną – chłopów.

Zwykle chłopów przedstawiało się stereotypowo, biedny chłop wyzyskiwany przez złego pana, nie ma swojego

charakteru czy osobowości. W książce dostrzegamy indywidualność każdego członka tej społeczności i motywację jego postępowania.

W filmie chcieliśmy zachować ten powieściowy walor, tu chłop też jest barwny, kolorowy, ciekawy. Do tego świetna obsada drugoplanowa powoduje, że kształtuje się wyraźny bohater zbiorowy, co dodaje głębi i autentyczności całemu obrazowi.

W adaptacji główną postacią jest Jagna, to wokół niej dzieją się różne wydarzenia, to ona wywołuje emocję, budzi napięcia. W książce ta postać jest niedopowiedziana, otwarta.

Niejednoznaczny sposób, w którym Reymont przedstawił Jagnę, dał nam ogromne możliwości przy tworzeniu scenariusza. Szukaliśmy kluczy, za pomocą których najlepiej byłoby pokazać jej wrażliwość. Uznaliśmy, że jej artystyczne talenty, to że robi wycinanki będą doskonałym symbolem jej wewnętrznych przeżyć.

Kobiety w takich społecznościach nie wiedziały, co to jest indywidualność, podporządkowały się ogólnie przyjętym normom i zwyczajom. Inność nikomu nie pasowała.

Tematyka inności i sytuacji Jagny jako młodej kobiety,

skontrastowana z dominującym głosem większości, też jest według mnie bardzo aktualna. Jagna przede wszystkim chciała żyć po swojemu. Od początku, kiedy nie zgodziła się na obcięcie warkoczy podczas oczepin, była zbuntowana. Jej sprzeciw wobec ogólnych zasad wzbudzał coraz większy lęk w środowisku, a lęk rodzi agresję.

Dlaczego zdecydowali się Państwo na animację malarską, podobnie jak w filmie *Loving Vincent*?

Kiedy słuchałam audiobooka *Chłopów* podczas jazdy samochodem, odkryłam, że język Reymonta jest bardzo bogaty, ale i niezwykle malarski. Stąd decyzja o technice malarskiej wydawała się naturalna.



Kamila Urzędowska jako Jagna w filmie „Chłopi”, ©Kateryna Ocheredko, fotografia otrzymana od dystrybutora filmu w USA Sony Pictures Classics

Powiedziała Pani kiedyś w wywiadzie, że obraz malarski jest dla Pani statyczny i stąd pomysł na malowane filmy. Czy nadal Pani tak uważa?

Myślę, że tak. Przy filmie *Loving Vincent* zawsze mnie kusiło, żeby wejść „za kulisy” pokazywanych tam obrazów. Mój profesor malarstwa mówił, żeby patrzeć na martwą naturę jak na aktorów, i to podejście gdzieś we mnie zostało.

Skala była ogromna, z dynamiczną kamerą i licznymi scenami grupowymi. W przeciwieństwie do *Vincenta*, tutaj historia była gotowa i do niej szukaliśmy warstwy wizualnej.

***Chłopi* to wielkie widowisko, pełne malarskich szczegółów. Jakie wyzwania wiązały się z tą produkcją?**

Czy każdy element filmu był najpierw stworzony, a potem namalowany? Czy nie prościej byłoby jakiś skomplikowany element stroju, czy dekoracji po prostu namalować?

Czasami na planie żartowaliśmy, że jeśli ktoś zgubił np. kolczyk, to malarz go domaluje. Ale wszystko musiało być wcześniej przygotowane. Np. autorką korony dla Jagny na wesele była

plastyczka i graficzka prof. Katarzyna Stanny. Prace trwały dniami i nocami. Najpierw powstał haftowany czepiec, a potem powstawała druga, właściwa część, składająca się ze złotej siateczki, na którą były nanoszone różne ozdobne elementy. Powstało prawdziwe dzieło sztuki.

Film mocno opiera się na estetyce Młodej Polski, przywoływane obrazy Józefa Chełmońskiego czy Ferdynanda Ruszczyca, idealnie współgrają z powieściową fabułą. Ale muzyka, nie pochodzi z czasów Reymonta, a czuje się, jakby nie tylko została wyjęta z epoki, ale i niosła ducha szeroko pojętej słowiańszczyzny.

Muzykę stworzył Łukasz Rostkowski, który wcześniej był raperem o pseudonimie artystycznym L.U.C. Zgłosił się do nas z propozycją napisania muzyki do filmu i choć nigdy wcześniej tego nie robił, zaryzykowaliśmy. Kiedy zaczęliśmy razem pracować, szybko się okazało, że jego talent świetnie współgrał z naszą wizją.



Kamila Urzędowska jako Jagna w filmie „Chłopi”, fotografia otrzymana od dystrybutora filmu w USA Sony Pictures Classics
W listopadzie będziemy pokazywać *Chłopów* podczas Austin Polish Film Festival w Teksasie. Na co według Pani zwróci uwagę widz z Ameryki?

Myślę, że widz na całym świecie zauważy uniwersalną historię, która rezonuje ze współczesnymi problemami, takimi jak podwójne standardy czy patriarchy. To są tematy, które mogą być zrozumiane pod każdą szerokością geograficzną. Problemy pokazane w filmie, nie należą tylko do hermetycznego świata słowiańskiego, ale są również wyznacznikiem naszych czasów i współczesnego człowieka.

Co ten film znaczy dla Pani osobiście?

To bardzo emocjonalne pytanie. Dla mnie jest to wewnętrzna opowieść o moich przeżyciach, odczuciach, o moim stosunku do świata i do postaci Jagny. Poza tym ten film to wynik czteroletniej pracy ogromnego zespołu artystycznego, jego poświęcenia i energii, którą dostaliśmy.

Film inspiruje do myślenia, mobilizuje do zrewidowania stereotypów. Jest to też piękny obraz, o wysokich walorach estetycznych. Stworzyli Państwo wielkie dzieło, które bez względu na czasy, poglądy czy oceny jest ponadczasowe i przejdzie do historii.

*



Dorota Kobiela Welchman, fot. PORTRAIT STUDIO Norman Wong

*

Zapraszamy na projekcję filmu podczas Gali 19-tego Austin Polish Film Festival, 8 listopada, godzina 6.30 pm. Więcej informacji na stronie:

<https://www.austinpolsishfilm.com/>

„Święto ognia” – film o szczęściu, ambicji i tajemnicach

**Rozmowa z reżyserką - Kingą Dębską, przeprowadzona
podczas 48 Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni.**



Kadr z filmu „Święto ognia”, fot. materiały prasowe

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Podczas tegorocznego festiwalu w Gdyni do konkursu głównego zakwalifikował się Pani najnowszy film, nakręcony na podstawie powieści Jakuba Małeckiego. Co takiego zainspirowało Panią w książce, że postanowiła Pani przenieść ją na ekran?

Kinga Dębska: Zaczęło się od tego, że zadzwonił do mnie z propozycją producent, Piotr Dziecioł. Ja zwykle wolę realizować filmy na podstawie własnych scenariuszy, ale powiedziałam – jeśli masz tę książkę, to mi ją wyślij. Byłam wtedy w Zakopanem, próbując się pozbierać po ciężko przeżytym covidzie. Jak ją przeczytałam pomyślałam, że dostałam dar, który powinnam wykorzystać. Poczułam, że muszę tę historię opowiedzieć.

Znając Pani poprzednie filmy i ich tematykę, jakiego ważnego problemu społecznego dotyka ten film?

Ten film jest jak pudełko czekoladek, trudno określić, o czym jest. Na pewno o szczęściu, o prawie do szczęścia każdego, także osoby z niepełnosprawnością. Jest i o ruchu, i o bezruchu, o ambicji, o zawalczeniu o siebie, o tajemnicach z przeszłości, które nas ścigają, i o wielu innych rzeczach. Dla mnie, tak osobiście, jest to chyba najbardziej film o odpuszczaniu. Bo prawdziwą dojrzałość osiągamy wtedy, kiedy potrafimy odpuścić, zrezygnować z jakiejś ambicji, która nam szkodzi.

W filmie narratorem jest niepełnosprawna Anastazja, która ze światem komunikuje się w sposób niewerbalny, a mimo to jest przewodnikiem po całej historii.

Po to jest kino, żeby pokazywać rzeczy, których normalnie nie zobaczymy. W tym przypadku mogliśmy zajrzeć do wnętrza osoby z porażeniem mózgowym. Jej świat może być piękny, kolorowy i taka osoba może być bardzo szczęśliwa. Naszej bohaterce uśmiech nie schodzi z twarzy.



Kadr z filmu „Święto ognia”, fot. materiały prasowe

W poprzednich filmach widać, jak dokładny robiła Pani research na temat zagadnień, o których opowiadał film. Czy im w tym przypadku tak było?

O tak. Tutaj były dwa światy, których nie znałam, a które musiałam poznać, zanim weszłam na plan filmowy. To był świat baletu i świat ludzi niepełnosprawnych. Mieliśmy wiele spotkań z niepełnosprawną młodzieżą. Musieliśmy zbudować z aktorką cały system komunikacji, jak się ruszać, jak się zachowywać. Naszą inspiracją do budowania postaci była Zuzia, ciągle uśmiechnięta, szczuplutka dziewczyna na wózku. Zarówno Paulinka (*Paulina Pytlak, odtwórczyni roli Anastazji, red.*) jak i my często się spotykaliśmy z Zuzią i zadawaliśmy jej różne pytania, Począwszy od tego, czy jest szczęśliwa. Okazało się, że była najbardziej

szczęśliwą osobą z nas wszystkich. I to było niesamowite.

Rola Anastazji to było chyba wielkie wyzwanie dla aktorki.

Tak, na pewno. Paulina podczas kręcenia tego filmu bardzo się zaangażowała. Żeby poczuć napięcie ciała osoby niepełnosprawnej, pracowała z taką osobą bardzo długo. Chciała dobrze ją zrozumieć. Podczas gry, mięśnie miała tak spięte, że jak kończyła zdjęcia, miała trudności z chodzeniem. Jej determinacja zrobiła na mnie duże wrażenie.

Po zdjęciach wysłaliśmy ją na masaże, żeby jej ciało wyszło na prostą. Bardzo dbałam też o to, żeby jej psychika nie doznała uszczerbku. To jest pierwsza duża rola tej dziewczyny. Nie chciałabym, żeby została zakwalifikowana do odtwórców ról osób z niepełnosprawnościami, tylko żeby mogła zagrać każdą inną rolę.

Filmowa siostra Anastazji - Łucja (Joanna Drabik), jest natomiast zawodową tancerką.

Tak, to jest tancerka Polskiego Baletu Narodowego. W filmie nie ma fałszu, są prawdziwe sale baletowe, prawdziwa scena i prawdziwi tancerze z całego świata. Naszym partnerem był Teatr Wielki w Warszawie i tam kręciliśmy sceny tańca, a zespół baletowy to Opera Nova z Bydgoszczy.



Joanna Drabik jako Łucja w filmie „Święto ognia”, fot. Zuzanna Szamocka

„Święto ognia” jest też filmem o determinacji. Zarówno Łucja, jak i Anastazja są zdeterminowane, żeby pokonać swoje ciało.

No tak, ale i jedna, i druga je trochę nadużywa, a ono się potem odpłaca z nawiązką. Sami to wszyscy wiemy, że jak próbujemy zmusić do czegoś nasze ciało, to nie wychodzi z tego nic dobrego.

W filmie jest też wiele uczucia. Samotny ojciec (Tomasz Sapryk), to wspaniała postać. Do obydwu córek podchodzi

z wielką miłością i cierpliwością, poświęca się.

A z drugiej strony nie ma w nim męczeństwa. Nie chciałam tego. Chociaż widać, że ta sytuacja jest dla niego trudna, że go przerasta. Ale stara sobie radzić i nie roztkliwia się nad sobą. Skoro nie stać go na fizjoterapeutę, to sam się uczy.

Rozładowanie sytuacji wprowadza sąsiadka Józefina (Kinga Preis), która widzi w Anastazji osobę zdrową i stara jej się pokazać, jak wygląda świat.

Sama też nie jest do końca szczęśliwa. Ale ona swoje przeżycia maskuje przesadną radością. Mnie to jest bardzo bliskie, taki amerykański „keep smiling”.

W poprzednich Pani filmach poruszała Pani różne ważne problemy. Problem starszych rodziców, dotyczy każdego z nas. Problem alkoholizmu wśród kobiet - też nie jest taki rzadki. Co takiego jest według pani w tym filmie, co wpłynie na widza?

Mam nadzieję, że spojrzemy z większą empatią na innych. Czy to będą ludzie o innym kolorze skóry, czy niepełnosprawni. W ostatniej scenie filmu wszyscy razem tańczą. To taka symboliczna scena, bo świat jest wtedy piękny, kiedy składa się z różnych elementów, kiedy różni ludzie spotykają się i po prostu

się akceptują.

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

Film „Święto ognia” będzie można zobaczyć 3 listopada podczas 18 Festiwalu Polskich Filmów w Austin:

<https://www.austinpolsishfilm.com/>



Kinga Dębska, fot. Bartek Wieczorek

*

Kinga Dębska - absolwentka reżyserii filmowej praskiej FAMU, a wcześniej japonistyki na UW. Ma na koncie kilkanaście filmów dokumentalnych, m.in. nagrodzoną Orłem pełnometrażową „Aktorke” o Elżbiecie Czyżewskiej. Za swój debiut fabularny „Hel” otrzymała nagrodę za najlepszy scenariusz na Koszalińskim Festiwalu Debiutów Filmowych Młodzi i Film 2010.

Drugi film fabularny, „Moje córki krowy”, przyniósł jej sukces artystyczny i frekwencyjny, m.in. Nagrodę Publiczności, Nagrodę Dziennikarzy oraz Nagrodę Sieci Kin Studyjnych i Lokalnych na Festiwalu Filmowym w Gdyni 2015 oraz wiele innych nagród w Polsce i na świecie. Jej ostatnie dwa filmy to „Zupa Nic” oraz „Zabawa zabawa”, nagrodzona m.in. Nagrodą Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Kina Niezależnego Mastercard Off Camera w Krakowie 2019. Jest również autorką książek „Moje córki krowy” i „Porozmawiaj ze mną”.

Punkt krytyczny

Rozmowa ze scenarzystą - Marcinem Ciastoniem na temat filmu „Wyrwa” zrealizowanego na podstawie bestsellerowej powieści Wojciecha Chmielarza.



Marcin Ciastoń, fot. Agata Murawska

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Panie Marcinie, podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów w Austin w Teksasie, pokazujemy thriller psychologiczny „Wyrwa”. Proszę powiedzieć, jak wyglądała pana praca jako scenarzysty, przy adaptacji tej powieści?

Marcin Ciastoń: Do współpracy zaprosili mnie producenci Joanna i Paweł Wernikowie oraz reżyser, Bartosz Konopka. Zanim do niej doszło, przeczytałem oczywiście książkę i dosyć szybko pomyślałem, że mam na nią pomysł. W jakimś sensie zobaczyłem też trochę siebie w bohaterze, bardziej na zasadzie – co by było, gdyby... Rzadko myślimy o swoich relacjach w

punktach krytycznych, wolimy sobie tego nie wyobrażać. To mi wystarczyło. Jedną z ważniejszych decyzji i zmian w stosunku do oryginału, którą zaakceptowali współtwórcy filmu, było przeniesienie [SPOILER] pogrzebu żony bohatera na koniec opowieści. W książce rozgrywa się to inaczej. Chciałem, żeby wszystkie jego działania były napędzane chęcią poznania prawdy przed tym wydarzeniem. To wymagało ode mnie przearanżowania niektórych sekwencji, aby uzyskać spójną opowieść. Chciałem pozostać jak najbliżej oryginału i mam nadzieję, że mimo tych zmian, to się udało.

W filmie ogromną rolę odgrywają przeżycia bohaterów, o których widz dowiaduje się w kolejnych sekwencjach i tak buduje się obraz psychologiczny postaci.

Każda powieść i każdy film to nie tylko wydarzenia, ale przede wszystkim emocje, więc nawet jeśli bohaterowie nie wypowiadają dokładnie tych samych słów, a rzeczy nie przydarzają im się dokładnie w tych samych momentach, co na kartach powieści, to właśnie emocje oddają istotę opowieści. Taki był mój zamysł. Zaproponowałem też sposób na wejście w głowę bohatera poprzez jego wyobrażenia na temat wypadku, które powtarzają się kilkakrotnie, w różnych wersjach. Podobnych wizyjnych elementów było w scenariuszu nawet więcej. Dużo też rozmawialiśmy z reżyserem o konwencji opowieści - historia jest dramatyczna, ale szukaliśmy

przełamania, które dałoby widzom oddech, a także uwypukliło relacje między postaciami. To naprowadziło nas na elementy humoru. Choć film opisywany jest jako thriller, warto wiedzieć, że to hybryda gatunkowa, bywa śmiertelnie poważny, ale czasem „odpina wrotki”. Wiele z tych elementów komicznych zostało jeszcze rozwiniętych na planie, w ferworze zdjęć, w reżyserskiej wizji. Oczywiście praca prowadziła przez wiele wersji scenariusza, długie rozmowy i wspólne zastanawianie się nad podróżą, jaką przebywają nasi bohaterowie. Pewne pomysły wносиłem jeszcze do scenariusza w okresie preprodukcji – zarówno wybrane lokacje, jak i czytanie tekstu z aktorami okazały się bardzo inspirujące.



Karolona Gruszka i Tomasz Kot w filmie „Wyrwa”, fot. Robert Pałka



Olga Bołądź w filmie „Wyrwa”, fot. Robert Pałka

Ale mimo, że „Wyrwa” to hybryda, z elementami humoru, jak Pan przed chwilą powiedział, to jednak widzom oglądającym film częściej dreszcze przechodzą po plecach niż się śmieją. Jak na etapie scenariusza buduje się narastające napięcie? Jak prowadzi bohaterów poprzez labirynt ich życia?

To gra przypominająca czasem puzzle, czasem jengę, innym razem rozwiązywanie sudoku. Jeden fałszywy ruch i coś nie gra, trzeba się cofać, wymazywać, poprawiać. Pisanie to przepisywanie, więc w miarę jak lepiej poznajemy bohaterów, bo ta podróż to trochę jak nawiązywanie nowych relacji, tyle że zwykle z fikcyjnymi osobami, zaczynamy rozumieć, co ich napędza, czego się obawiają, co ich cieszy. I wystawiamy ich na

próby, pakujemy w sytuacje, w których woleliby się nie znaleźć, żeby przekonać się, jak z tego wybrną. W przypadku „Wyrwy” te składniki były już obecne. Zadanie polegało na wyciśnięciu z nich esencji i stworzeniu autorskiego „dania”, trochę jak w Masterchefie, mocno inspirowanego oryginałem, często wiernego, ale oddziałującego być może na inne zmysły. Jest w tym oczywiście zamysł – zanim zaczynam pisać, poznaję postacie, dookreślam je, identyfikuję. Czasem wychodzi to już w scenach, bo zdarza się, że robią coś, czego byśmy się nie spodziewali. Często to analiza ich zachowań, rozmyślanie na ten temat, zabawa w psychologa. Ciekawa jest dla mnie ta dwoistość twórczości, bo jako autorzy musimy mieć wiedzę, a jednocześnie być głęboko w głowie bohaterów – wprowadzać ich w najróżniejsze sytuacje i obserwować je wraz z nimi od wewnątrz. Fascynuje mnie to.



Kadr z filmu „Wyrwa”, fot. Robert Pałka



Grzegorz Damięcki w filmie „Wyrwa”, fot. Robert Pałka

Czasami autorzy powieści czują tak duże przywiązanie do swojego tekstu, że nie są skłonni zaakceptować zmian.

Jednak język literacki i język filmu różnią się znacząco między sobą. Jak Panu współpracowało się z Wojciechem Chmielarem?

Na początku czułem pewien stres, bo pierwszy raz adaptowałem historię innego autora, zwłaszcza tak znanego i cenionego pisarza. Ale nie nakładano na mnie ograniczeń. Miałem wolność, mogłem proponować, w najgorszym wypadku spotkałbym się z odmową. Ale najczęściej moje propozycje prowadziły do dyskusji i wypracowania kierunku, którego chciał reżyser. Po lekturze scenariusza Wojtek przesłał swoje uwagi i były one słuszne, ale właściwie nie ingerowały w tekst. Bardzo cenię sobie takie zaufanie. Również ze strony reżysera i producentów. Mieliśmy z Wojtkiem naprawdę dobry kontakt, również po zakończeniu mojej pracy. Nagraliśmy nawet wspólnie odcinek w jego serii podcastów „Zbrodnia na poniedziałek”, gdzie rozmawialiśmy o różnicach w naszej pracy, a przede wszystkim razem świętowaliśmy premierę filmu. Bardzo cieszyło mnie, gdy czytałem potem w wywiadach pochlebne słowa Wojtka o moim scenariuszu.

Czy pisząc scenariusz widział Pan obsadę?

Nie od razu, ale rzeczywiście dosyć wcześnie, co zdarza się rzadko. Początkowo była mowa o wymarzonej obsadzie producentów i reżysera. Być może trochę mi się to udzieliło. Sam

często staram się wyobrażać sobie postać, nawet jeśli nie jako znanego aktora czy aktorkę, to kogoś, kogo gdzieś widziałem albo kogo znam. Gdy obsada została potwierdzona, bardzo mnie to ucieszyło. To był dla mnie zaszczyt móc pisać scenariusz dla tak wielkich talentów. Bardzo pomocne było też późniejsze czytanie z nimi tekstu. Mogłem dopracować szczegóły, uzupełnić scenariusz o to, jak sami widzą swoje postacie. A reszta to już magia, która dzieje się na planie.

Czy woli Pan pracę nad scenariuszem filmu, który powstał w Pana wyobraźni, czy też pracę nad adaptacją książki, gdzie mamy już gotową fabułę?

Jest wiele świetnych historii stworzonych przez pisarzy, które można opowiedzieć w nowy sposób, nadać im formę, przekazać emocje, nie jest to mniej kreatywne osiągnięcie i jestem gotowy na takie wyzwania. Ale na pewno nigdy nie przestanę pracować nad oryginalnymi pomysłami, mam nadzieję, że będę mógł w ten sposób spędzić całe życie. Z przerwami na odpoczynek.

Tworzenie świata i bohaterów od początku ma w sobie coś niesamowicie pociągającego i zawsze będzie to mój pierwszy instynkt, zawsze najpierw będą szukał kolejnej historii wokół siebie i w sobie.



Marcin Ciastoń ze statuetką za najlepszy scenariusz podczas Festiwalu w Gdyni w 2021 r.

Debiutował Pan świetnym filmem „Operacja Hiacynt”, opartym na prawdziwej historii na temat środowiska gejów w czasach PRL-u. Otrzymał Pan za scenariusz nagrodę podczas Festiwalu w Gdyni. Jakie jeszcze filmy, do których napisał Pan scenariusz są Panu szczególnie bliskie?

Wspomnę tu o serialu, który czeka na premierę, a do którego napisałem kilka odcinków. Miałem przyjemność pracować nad historią całego sezonu razem z jej twórczyniami, Agnieszką Szpilą i Dominiką Prejdową oraz naszą headwriterką Katarzyną Tybinką. To wyjątkowy projekt, który łączy elementy supernaturalne i kryminalne z historycznymi oraz rodzinnym

dramatem. Uwielbiam takie połączenia. Wyjątkowy projekt i bardzo inspirująca współpraca - „Czarne stokrotki”, które powinny być dostępne już w tym roku w Polsce w Canal +.

Nad czym Pan teraz pracuje?

Piszę serial, który na razie musi pozostać owiany tajemnicą. Oprócz tego rozwijam z reżyserami dwa filmy fabularne - jedna historia osadzona jest w czasach drugiej wojny światowej, druga w latach 60. na... Łotwie. To chyba moje powołanie, bo w obu przypadkach eksperymentujemy z gatunkiem, który nie jest jednoznaczny, poszukujemy nowych form dla często już znanych treści, oczywiście starając się nie łamać zasad tam, gdzie są one konieczne.

Patrząc na strajk scenarzystów w Hollywood, czy i Pan czuje zagrożenie nowych technologii, takich jak ChatGPT, dla swojej pracy?

Uważam, że również w Polsce konieczna jest regulacja dotycząca AI. Szczególnie jeśli chodzi o korzystanie z zasobów kultury oraz własności intelektualnej do trenowania sztucznej inteligencji. Rozwiązania wypracowane przez Writers Guild of America są, moim zdaniem, optymalne. Byłoby okrutnym paradoksem, gdyby program uczony na wytworach działalności kreatywnej twórców ostatecznie wyeliminował ich z rynku pracy. Choć myślę, że

musimy liczyć się z ewolucją naszego zawodu. Wolę jednak myśleć o tym jako o pojawieniu się nowego narzędzia, jak kiedyś Internetu, nieocenionego w research'u. Zapoznanie się z historią przeglądarki scenarzysty to często intrygujące doświadczenie. W tej chwili ChatGPT może być dla scenarzystów sposobem na „odbicie” pomysłów, co czasem inspiruje, ale na tym etapie rozwoju AI oznacza to po prostu szybsze przerobienie znanych i utartych rozwiązań, żeby samodzielnie móc wpaść na coś oryginalnego.

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka



Ekipa filmu „Wyrwa”, fot. Rafał Mrozowski

**Film „Wyrwa” będzie można zobaczyć 4 listopada podczas
18 Festiwalu Polskich Filmów w Austin:**

<https://www.austinpolsishfilm.com/>

Polski plakat podbija świat

**Rozmowa z artystką grafiką - Patrycją Longawą,
laureatką ponad 70 nagród w prestiżowych konkursach
sztuki użytkowej, której prace wystawiane były na 400
wystawach w 40-tu krajach świata.**



Patrycja Longawa, fot. Dawid Czyż

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Pani Patrycjo, zaprojektowała nam Pani fantastyczny plakat zapowiadający 18 Festiwal Polskich Filmów w Austin. Plakat jest oryginalny i dopracowany w każdym szczególe. No i spełnia oczekiwania związane z tą formą projektowania - przyciąga uwagę i nie można obok niego przejść obojętnie. Co Panią skłoniło do tego, że zajęła się Pani grafiką użytkową?

Patrycja Longawa: Myślę, że „zaraziłam się” tą pasją na

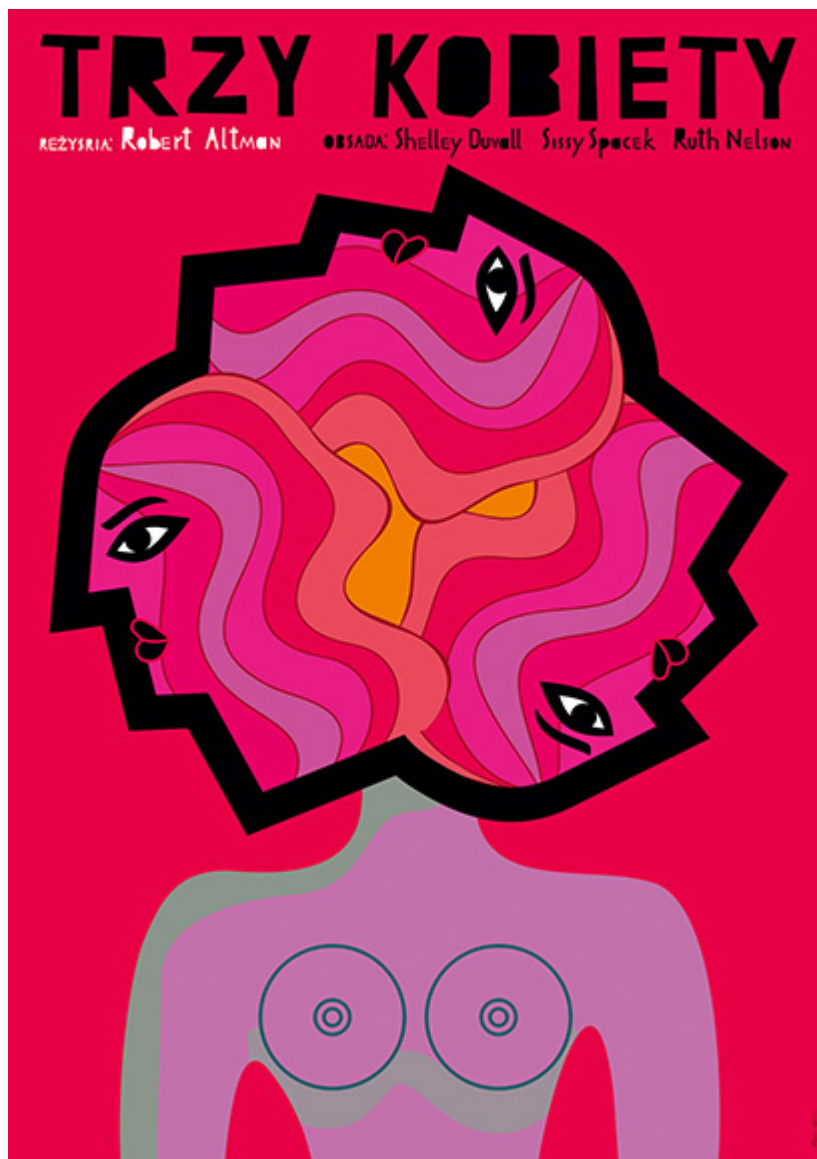
zajęciach w Pracowni Projektowej II na Uniwersytecie Rzeszowskim u dr hab. Wiesława Grzegorzcyka, profesora UR. To tam tworzyłam swoje pierwsze prace i tam pokochałam grafikę użytkową.

Czy ma Pani w swoim życiorysie twórcę plakatów, który wpłynął na Pani edukację? Czy miała Pani mentora?

W tym miejscu powinnam przedstawić sylwetki dwóch mistrzów. Pierwszym z nich jest prof. Stanisław Białogłowicz, u którego zrobiłam licencjat w pracowni malarstwa. Podczas jego zajęć nauczyłam się świadomie posługiwać kolorem, kompozycją czy formą. Drugą osobą, którą chciałabym tu wymienić jest, wspomniany już dr hab. Wiesław Grzegorzcyk, prof. UR, pod okiem, którego projektowałam swoje pierwsze plakaty. Jego uwagi i korekty oraz to, że sam jest plakacistą mocno mnie motywowało i inspirowało, co w ostateczności sprawiło, iż zajęłam się plakatem zawodowo.

TRZY KOBIEТЫ

REŻYSORIA: Robert Altman OBSADA: Shelley Duvall Sissy Spacek Ruth Nelson





*

Mieszka Pani i pracuje w Rzeszowie, ale znana jest Pani na całym świecie. Ponad 400 wystaw nie tylko w kraju, ale w wielu prestiżowych miejscach w różnych stronach naszego globu, dziesiątki nagród. Co według Pani zdecydowało o takim sukcesie?

Ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie, bo muszę ocenić sama

siebie. Myślę, że duży wpływ na to miały moje chęci samorozwoju i ogromny nakład pracy, jaki w to włożyłam. Oczywiście mam świadomość, że w wielu przypadkach sama ciężka praca nie jest wystarczająca i czasami trzeba trafić na odpowiedni czas. Dodatkowo dzięki temu, że uczyłam się również malarstwa zrozumiałam, jak istotny jest indywidualny język wypowiedzi artystycznej, dzięki czemu udało mi się opracować własny i rozpoznawalny styl plakatowy.

Czy myśli Pani, że znalazła Pani uniwersalny język przekazu, odbierany w każdej kulturze?

Nie stawiałabym tak jednoznacznych stwierdzeń, owszem plakat należy do grona nielicznych mediów, które pozwalają dotrzeć do wielu odbiorców, bez względu na narodowość. Doskonałym przykładem może być np. plakat społeczny, jednak należy pamiętać, iż wiele czynników wpływa na klarowność przekazu i nie zawsze da się to tak ujednoczyć.

Która z nagród była dla Pani największym zaskoczeniem?

Była to nagroda w Moscow Global Biennale of Graphic Design Golden Bee z Rosji w 2020 r. w kategorii głównej POSTER UNLIMITED. Golden Bee to jeden z najbardziej prestiżowych konkursów plakatowych na świecie. Dodatkowo organizatorzy poinformowali, że w 2020 r. zgłoszono około 30 tys. plakatów do

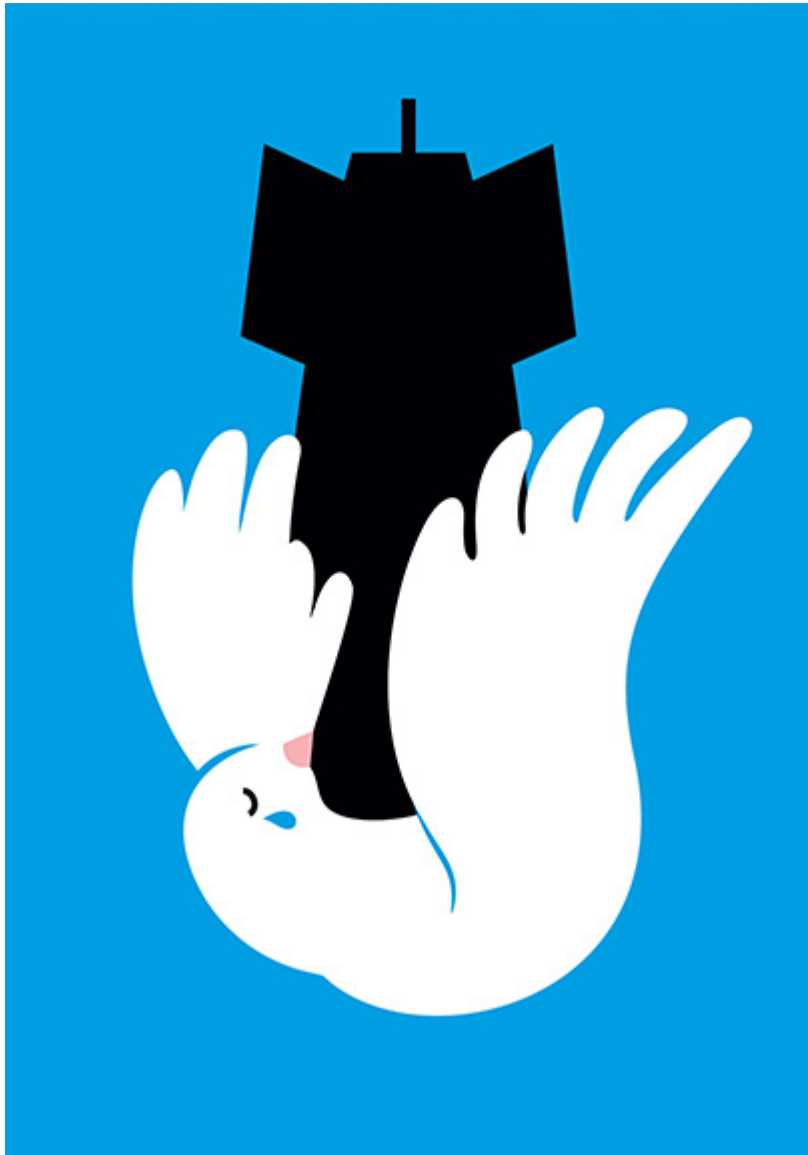
konkursu.

Należy Pani do młodego pokolenia, wyrosła Pani w dobie dostępności komputerowej. Zapewne komputer jest Pani głównym narzędziem. Ale czy lubi też Pani kontakt z papierem, z przestrzenią, z kolorem, w rzeczywistości, nie na ekranie monitora?

Oczywiście, że tak wielokrotnie moje szkice wstępne wykonuję tradycyjnymi metodami, czyli na kartce papieru ołówkiem. Dodatkowo zdarzało mi się robić próbne druki, aby sprawdzić kolor lub wybierać rodzaj papieru, na jakim będą drukowane moje plakaty.

**WATER
is
LIFE**





*

Czy projektowanie plakatów, to dla Pani sztuka, czy rzemiosło artystyczne?

Jest to połączenie tych dziedzin, bo plakat łączy w sobie oba te światy.

Jak Pani uważa, rozwijająca się w zawrotnym tempie

technologia może zagrażać twórcom?

Obecnie widzimy pęd i rozwój sztucznej inteligencji, co może stanowić zagrożenie dla wielu twórców. Najbardziej podatni na to niebezpieczeństwo są początkujący artyści, którzy dopiero wkraczają w świat sztuki. Jednak uważam, że dobra sztuka potrafi sama się obronić. Sądzę też, że wiele osób wciąż będzie zamawiać plakaty u profesjonalnych artystów, gdyż mają one ogromną wartość artystyczną.

Czekamy z niecierpliwością na wystawę Pani plakatów, która niebawem będzie miała miejsce w Galerii AO5 w Austin w Teksasie. Jesteśmy dumni, że młodzi polscy twórcy podbijają świat.

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

G A L E R I A

*

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

WYŻSZA SZKOŁA
INFORMATYKI I ZARZĄDANIA
w Częstochowie

www.wsz.z.edu.pl



STUDIA II STOPNIA

Graficzne formy projektowe i branding
DTP i poligraficzne formy projektowe
Formy projektowe produkcji multimedialnych

PACHNIDŁO

HISTORIA MORDERCY

REZYSERIA: Tom Tykwer

OSADA: Rachel Hurd-Wood

Dustin Hoffman

Alan Rickman

Ben Whishaw



*

ANTYKWARIAT ABECADŁO 15 LAT

SŁUŻBA DLA WSPÓLNOTY LUDZKIEJ,
CZUJĄCYCH ISTOT ORAZ DLA ŚRODOWISKA
NATURALNEGO I KULTURALNEGO



tel. 605 89 42 31
www.abecadlo.org

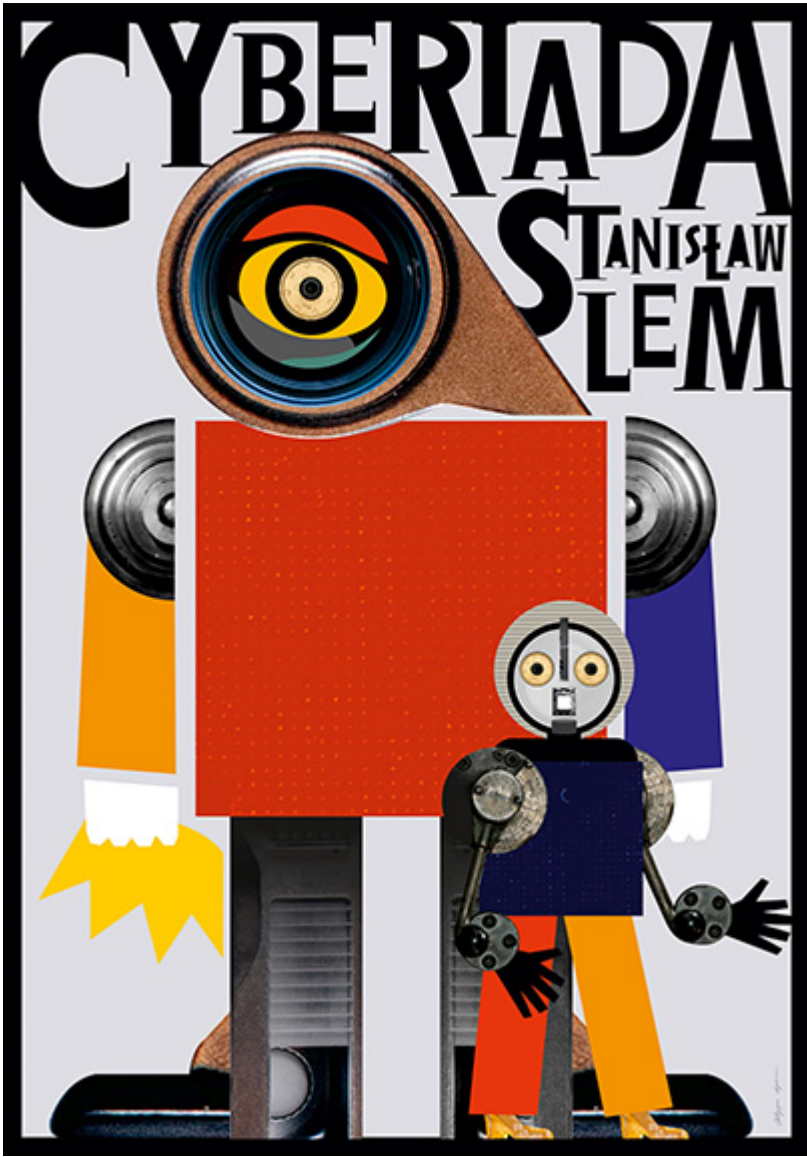
30-105 Kraków
ul. Kaliszki 18/U3





ELSNER I JEGO UCZNIOWIE
FENOMEN PIEŚNI ROMANTYCZNEJ
V Festiwal Romantycznych Kompozycji Warszawa, 1-7 września 2023

*



DZIEJE GRZECHU

REŻYSERIA: Walerian Borowczyk

OSADA:

Roman Wilhelmi
Marek Walczewski
Grażyna Długotecka
Olgierd Łukaszewicz
Jerzy Zelnik



*

POLISH POSTER GALLERY

GALERIA POLSKIEGO PLAKATU

PIWNIA 28/30

00-265 WARSAW

www.posterconcept.pl

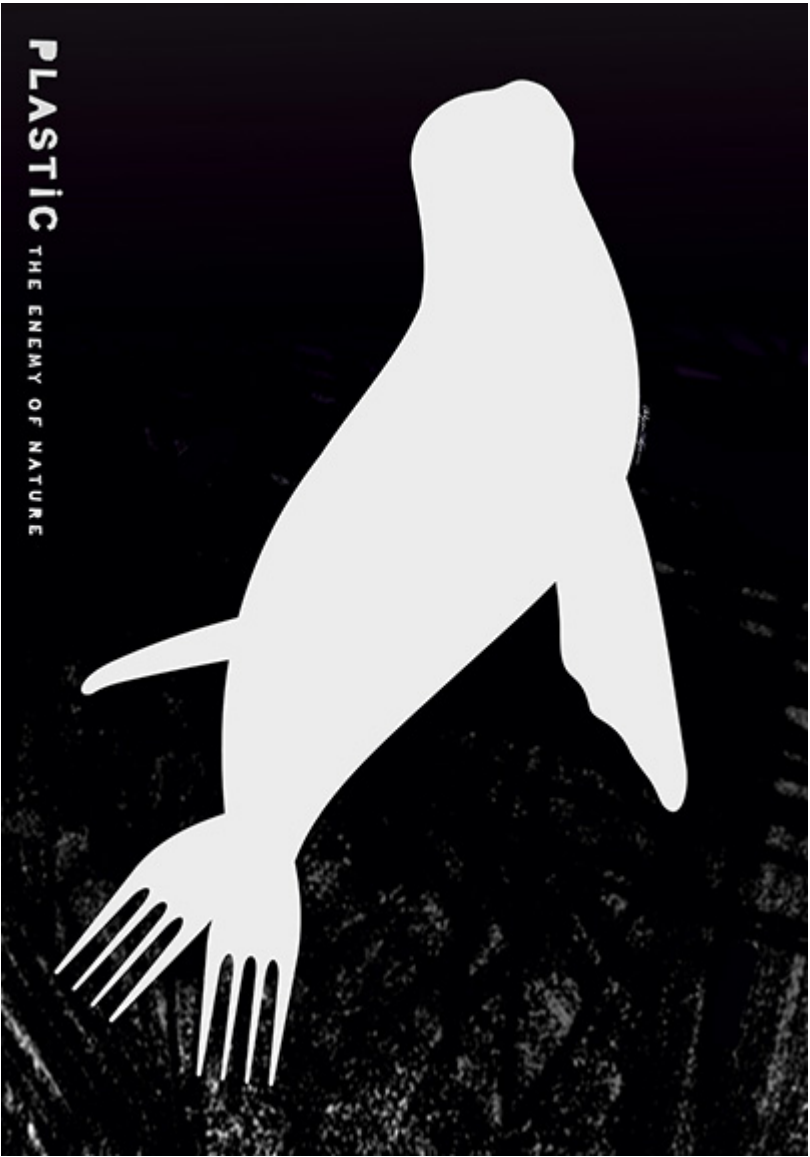


PERCEPTIONS III – HUMAN

INTERNATIONAL INVITATION ILLUSTRATION & POSTER EXHIBITION



*





*

**Wystawa prac Patrycji Longawy w Austin, 26 października
2023 r.**

Poster Exhibition by Patrycja Longawa

Festiwal Polskich Filmów w Austin, 2-5 listopada 2023 r.

<https://www.austinpolsishfilm.com/>

*

Patrycja Longawa - notka biograficzna:

Urodziłam się 9 lutego 1988 roku w Sanoku. W 2010 roku ukończyłam studia licencjackie na kierunku edukacja artystyczna w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku (dyplom u prof. zw. Stanisława Białogłowicza). W 2012 roku uzyskałam tytuł magistra sztuki na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego (kierunek edukacja artystyczna, specjalizacja malarstwo w Pracowni Malarstwa u prof. Jadwigi Szmyd-Sikory). W 2013 roku ukończyłam drugi fakultet z grafiki i obroniłam dyplom z wyróżnieniem w Pracowni Druku Cyfrowego pod kierunkiem dr hab. Joanny Janowskiej-Augustyn na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Stworzyłam też dyplom projektowy w Pracowni Projektowej II pod kierunkiem dr hab. Wiesława Grzegorzycy, prof. UR. Dyplom z grafiki warsztatowej nominowany był do Nagrody im. Jerzego Panka za najlepszy dyplom artystyczny Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego w 2013 roku.

Zajmuję się ilustracją, rysunkiem, grafiką, plakatem i rysunkiem

satyrycznym. Swoje prace prezentowałam na około 380 wystawach w kraju i za granicą, m.in. w Sanoku, Gliwicach, Wejherowie, Gdańsku, Rzeszowie, Toruniu, Krośnie, Cieszynie, Żyrardowie, Warszawie, Częstochowie, Bielsku-Białej, Łodzi, Płocku, Radomiu, Wrocławiu oraz w 40 krajach (Australia, Azerbejdżan, Belgia, Białoruś, Boliwia, Brazylia, Bułgaria, Chiny, Cypr, Ekwador, Estonia, Francja, Grecja, Hiszpania, Hongkong, Indonezja, Iran, Indie, Japonia, Korea, Kosowo, Liechtenstein, Litwa, Macedonia, Makau Mołdawia, Meksyk, Niemcy, Peru, Rosja, Rumunia, Słowacja, Tajwan, Turcja, Ukraina, USA, Wenezuela, Węgry, Włochy, Zjednoczone Emiraty Arabskie).. Moje prace brały udział w licznych prestiżowych przeglądach i wystawach, między innymi: Moscow Poster Competition, 2018 Internationale Plakatausstellung Leipzig 2014, Golden Bee 12, 2016, Ecuador Poster Biennial 2018, Bienal Internacional del Cartel en México 2018, Biennial of Poster Bolivia 2016, International Poster Biennale Lublin 2017 i 2019, Ogaki Matsuri Festival 2017, Biennale Plakatu Polskiego 2017.

Zdobyłam około 70 nagród, wyróżnień oraz nominacji w kraju i za granicą, z których najważniejsze to: I nagroda za plakat „Never Forget 1914”, II International Poster Exhibition, Niemcy, 2014, I nagroda, Ogaki Matsuri Festival International poster competition, Japan 2017, Top 10 best posters poster for Ocean Protection, International Poster Competition „Poster for”, Chiny, 2018, II miejsce, NAZARETH Festival of Arts and Culture, Iran

2018, II miejsce w Theatre Poster Contest, 2018. Byłam Jurorką w międzynarodowych konkursach: 2019 Award Announcement for Poster Design Competition, Escucha Mi Voz Poster Contest 2019, Ecuador poster biennale 2020.

Kolor to witamina

Z Tomaszem Magierskim (*Nowy Jork*) - reżyserem filmów dokumentalnych, na temat filmu o malarzu **Julianie Stańczaku** - rozmawia **Joanna Sokołowska-Gwizdka** (*Austin, Teksas*).



Julian Stańczak na tle swoich obrazów, fot. arch. Tomasza Magierskiego

Podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów w Austin pokazemy pana film dokumentalny „Julian Stańczak. Złapać światło”. Film powstawał przez 8 lat. Dlaczego tak długo?

Przede wszystkim dziękuję bardzo za zaproszenie filmu na Festiwal. Bardzo się cieszę, że widownia w Austin pozna losy i twórczość Juliana Stańczaka. Ja spotkałem Juliana 8 lat temu na festiwalu filmów dokumentalnych w Chagrin Falls niedaleko Cleveland. Spotkaliśmy się na kolację i na rozmowę o potencjalnym filmie o nim. Parę miesięcy później w trakcie trzech dni nakręciliśmy wywiad, który jest podstawą narracji w

filmie. Opowiedziana historia była podstawą do poszukiwań materiałów archiwalnych i koncepcji filmu.

Ja w tym samym czasie pracowałem nad dokumentem „Przemyśl. Złamane Marzenia”, który odkrywa nieznaną historię nastoletniej poetki i pisarki, Reni Spiegel zamordowanej w Przemyślu w 1942 roku. Film „Stańczak - Złapać Światło” jest drugą częścią mojego dyptyku przemyskiego opisującego wojenną tragedię Żydów i syberyjską odyseję Polaków. Na szczęście projekty te otrzymały dotację z PISF i koprodukcję TVP1 i FINA.

Film przedstawia postać znanego na świecie malarza, przedstawiciela kierunku w sztuce zwanego Op-artem, mieszkającego w Stanach Zjednoczonych, ale urodzonego w Polsce, koło Przemyśla. Co zafascynowało Pana w tej postaci, że postanowił zrobić Pan o nim film?

Julian urodził się w Borownicy, w wiosce liczącej kilkaset osób. Potem rodzina przeniosła się do Przemyśla i tam chodził do pierwszej szkoły. W wieku lat 12 lat został z rodziną zesłany na Syberię, a kiedy go spotkałem był już emerytowanym profesorem CIA (Cleveland Institute of Art). Więc wiele się w jego życiu wydarzyło, nie wspominając o sztuce. Julian pomimo wszelkich życiowych przeszkód i dramatów nie rozczulał się nad sobą i miał sporo samoironii. Jego wspomnienia z czasu zesłania są wspomnieniami z perspektywy dziecka, a nie dorosłej osoby

filtrującej swoją pamięć po latach. Ta uczciwość w relacji jego przeżyć zdecydowała o powstaniu filmu. Oczywiście korzystną również okolicznością było posiadanie przez Juliana albumu rodzinnego, dzięki któremu ten film jest tak bardzo osobisty. Sztuka i jego teoria koloru to drugi tor, który film ma przedstawiać, by widz zrozumiał jego punkt widzenia na sztukę i może też zaczął patrzeć na świat inaczej.



Julian Stańczak w swoim studio, fot. arch. Tomasza Magierskiego



Julian Stańczak, fot. arch. Tomasza Magierskiego

W filmie widzimy syberyjską przeszłość bohatera i wojenną tułaczkę poprzez Afrykę, aż do USA. Film jest bogato udokumentowany, widzimy m.in. fragmenty archiwalnych filmów, przemawiającego gen. Andersa, maszerujących Junaków itd. Czy dużo wykorzystał Pan wcześniej nie publikowanych materiałów historycznych?

Materiałów archiwalnych dotyczących Rosji jest ograniczona ilość. Rosjanie w przeciwieństwie do Niemców nie rejestrowali swoich zbrodni. Większość filmowych archiwaliów pochodzi z Instytutu Sikorskiego w Londynie. Mam z Instytutem bardzo dobre relacje, gdyż często korzystam z ich materiałów i tym

razem dostałem kilka zdjęć o istnieniu, których nawet nie wiedziałem. Korzystam też zawsze ze zbiorów Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, gdzie zwykle znajduję odpowiednie do opowiedzenia historii fotografie. Muszę tu wspomnieć, że te materiały archiwalne nigdy nie wyglądały technicznie lepiej niż w naszym filmie, dzięki obróbce ich przez operatora Maćka Magowskiego, który zajmował się post-produkcją obrazu. Jeśli chodzi o obrazy i archiwum rodzinne, żona Juliana, Barbara ma wszystko uporządkowane i z nią była i nadal jest wspaniała współpraca.

Julian Stańczak, będąc jako dziecko na Syberii stracił władzę w prawej ręce. Niesamowite jest to, że nauczył się malować lewą ręką. Czy opowiadał o tym, jak to się stało, że mimo kalectwa, postanowił malować?

To był proces. Sam chciał grać na flecie, ale to stało się niemożliwe. Myślę, że jako wrażliwy człowiek chciał znaleźć dla siebie jakąś drogę artystycznej wypowiedzi. Kalectwo tylko powodowało większą determinację, bo nigdy nie chciał by ludzie mu współczuli. Sam się nad sobą też nie litowałem. Już na początku współpracy zgodziliśmy się, że to nie będzie film o jednorękim malarzu.



Julian Stańczak z Tomaszem Magierskim podczas pracy nad filmem, fot. arch. Tomasza Magierskiego

Malarz zdobył sławę po wystawie „Optical Paintings”, która odbyła się w Martha Jackson Gallery w Nowym Jorku w 1964 roku. Wtedy ukuty został termin op-art. Czy ta wystawa otworzyła mu okno na świat?

Na pewno tak. Rok później była jeszcze wystawa w MOMA, „The Responsive Eye”, która odbiła się jeszcze większym echem na świecie. Obrazy Juliana są obecnie w zbiorach większości

muzeów sztuki nowoczesnej i w zasadzie ciągle są wystawiane w galeriach na całym świecie. Parę miesięcy temu zakończył się pokaz w Mayor Gallery w Londynie.

Artysta przez 38 lat był profesorem malarstwa w Cleveland Institute of Art. Jak w USA utrwalono pamięć Juliana Stańczaka po jego śmierci w 2017 r.?

W Cleveland odnowiono mural, który Julian namalował w 1973 roku. Opowiada o tym w filmie Barbara. W centrum Cincinnati na budynku znajdują się 100 metrowa trójwymiarowa kompozycja Juliana. Na terenie Cleveland Institute of Art ma powstać popiersie Juliana Stańczaka, ale nie wiem w tej chwili jakie są losy tego projektu.



Julian Stańczak z żoną Barbarą, fot. arch. Tomasza Magierskiego
Wspomniana przez Pana żona malarza Barbara Stańczak, prowadzi Fundację jego imienia. Czym zajmuje się ta Fundacja?

Fundacja zajmuje się popularyzacją twórczości Stańczaka, organizowaniem wystaw i spotkań dotyczących sztuki Op-artu. Barbara jest rzeźbiarką i zawsze była pierwszym krytykiem sztuki Juliana, więc fundacja jest w dobrych rękach. Na wiosnę w przyszłym roku w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Łodzi ma się odbyć wielka wystaw twórczości Juliana Stańczaka. Fundacja jest w to zaangażowana i przy tej okazji pokażemy też film. Fundacja wydaje też kwartalnik *The Stanczak Color Quarterly*, który na

bieżąc informuje o wydarzeniach związanych z jej działalnością.

Czy zaprzyjaźnił się Pan z malarzem? Jakim był człowiekiem?

Trudno mówić o przyjaźni na odległość. Ja go bardzo szanowałem, a on mi ufał, że to co robię i jak robię ma sens. Dlatego otworzył się dla mnie i w ten sposób też dla Państwa i dla historii, bo już go nie ma.

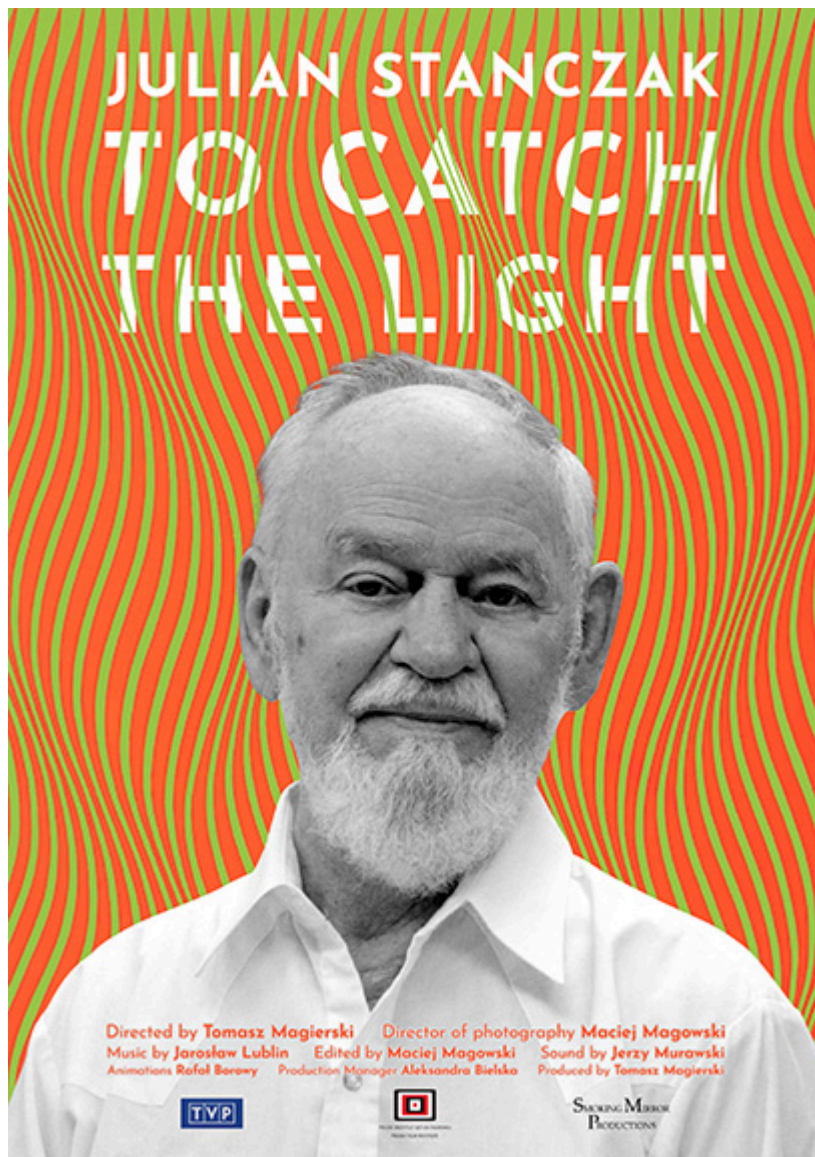
Film zdobył m.in. nagrodę na Festiwalu Losy Polaków w 2023 r. Gdzie był jeszcze pokazywany i jaki jest jego odbiór?

Film miał premierę w Cleveland w CIA, gdzie Julian spędził wiele lat ucząc. Byli na niej profesorowie, uczniowie oraz zesłańcy syberyjscy. Ostatnio na pokaz w Nowym Jorku przyjechał sam samochodem z New Jersey były więzień gułagów, 100 letni pan Fryderyk. Takie pokazy są dla mnie zawsze ciekawe, gdyż jeśli ludzie są poruszeni filmem, otwierają się ze swoimi własnymi przeżyciami, co jest zawsze ciekawe dla mnie jako dokumentalisty. Film pokazujemy też w Polsce, na pokazach i festiwalach, czekając na premierę w TVP.

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

**Pokaz filmu *JULIAN STANCZAK: TO CATCH THE LIGHT*
/JULIAN STAŃCZAK: ZŁAPAĆ ŚWIATŁO podczas Austin
Polish Film Festival 2023 - 3 listopada, godzina 10:00 pm,
sala kinowa Austin Film Society.**





Tomasz Magierski

*

TOMASZ MAGIERSKI

Polski reżyser i producent filmowy. Kształcił się w Akademii Filmowej w Łodzi na kierunku operatorstwo. Laureat kilku nagród dla najlepszych filmów dokumentalnych. Jego filmy skupiają się na historii i sprawiedliwości społecznej.

BRACIA MAGICZNI (ZDF) to pełnometrażowy dokument o życiu w czasach komunizmu widzianym oczami czterech braci urodzonych w Polsce w 1954 roku. BRACIA MAGICZNI otworzyli prestiżowy Festiwal Filmowy First Look w 1992 r., a także pokaz w Muzeum Sztuki Modern Art w Nowym Jorku i Hirschhorn Museum w Waszyngtonie. PROM 93 opowiada o sytuacji polskich uchodźców ze stanu wojennego, którzy wyemigrowali do Szwecji. GRANICA ujawnia manipulacje prawem przez władze miasta Hanoweru w celu dyskryminacji osób bezdomnych.

Jestem ściśle zaangażowany w dokumentowanie wielu moich historii. Fascynują mnie historie kreatywnych ludzi. Moje filmy nie tylko czerpią z mojej wiedzy historycznej, ale także wpisują się w obszar moich osobistych zainteresowań. Uwielbiam odkrywać nieopowiedziane historie i dzielić się nimi z publicznością (Tomasz Magierski).

Jak stać się kobietą

niezależną

**Z Małgorzatą Szwed - coachem, mentorką, właścicielką
agencji marketingu i PR, dziennikarką - rozmawia
Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz (*Wielka Brytania*).**



Małgorzata Szwed

Niezależna, zaradna, twardo stąpająca po ziemi, a jednocześnie empatyczna i bardzo ciepła. W komunikacji nie tworzy barier,

lecz je znosi. Bezwzględnie jest autorytetem; cieszy się szacunkiem i uznaniem w wielu kręgach społecznych. Spełniona zawodowo. Wspaniała mama. Dobry człowiek.

Małgorzata Szwed – dziennikarka, PR-owiec, mentorka kobiet sukcesu. Obecnie większość czasu poświęca pracy dla agencji rządu brytyjskiego tj. NHS, Home Office, Cabinet Office, którym toruje drogi komunikacyjne do społeczności mniejszości narodowych, w tym Polaków, Latynosów i Azjatów. Ceni sobie pracę w międzynarodowym środowisku, które stara się eksplorować i integrować. Równie ważne jest dla niej jej dziecko wydawnicze – *Lejdiz Magazine* i *Lejdiz Online* – portal i magazyn, który wydaje jako kwartalnik, poruszając w nich wiele tematów lifestylowych, bez cenzury, kompletnie niezależnie od koncernów czy sił politycznych. Sercem i duszą służy ludziom, którzy są w centrum jej działań na każdym polu. Dlatego też, jako wykształcony i doświadczony (z ponad 20 letnim stażem) marketingowiec, okazjonalnie doradza przedsiębiorczynom, jak kształtować ich biznesy i przygotowywać strategie marketingowe.

„Mentorka marketingu w nurcie Human to Human...” - Małgosiu, czy mogłabyś się z tego „wytłumaczyć” w pierwszej kolejności?

A ile mam przestrzeni?

A ile potrzebujesz?... (uśmiech!)

Powiem zatem w skrócie. (śmiech!) Od wielu lat posługiwano się różnymi określeniami w marketingu: B2C (marketing biznesu do konsumenta), B2B (marketing biznesu do biznesu). Wiele jest nurtów, w których się poruszamy, ale jako przedstawicielka ginącego gatunku general marketer, czyli tzw. *generalista*, a nie człowiek od jednej działki, np. social mediów, marketingowiec po szkoleniu guru, musiałam w pierwszej kolejności odnaleźć siebie. Nie zgadzam się bowiem z archaicznym stylem marketingu, o którym już zapomniano w krajach zachodnich jakieś 20 lat temu, ale w Polsce to wciąż trzymający się mocno trend - marketing sprzedażowy.

Mówiąc bardzo ogólnie, w tym nurcie chodzi o to, żeby wytworzyć towar, potem go sprzedać i robić to za wszelką cenę, wykorzystując wszystkie możliwe metody. Na początku takiej ścieżki zawsze jest wytworzenie, najczęściej sztucznej potrzeby i towaru, który jest czymś konceptem, a nie realną potrzebą rynku.

Rozumiem, że Twoje działania są spersonalizowane?

W „human to human marketingu” nie mówimy o markach czy ludziach jak o numerkach czy bezmyślnych przedsiębiorstwach. Staramy się dotrzeć do tego, kim są właściciele marek, jakie

wartości reprezentują, czym chcą się podzielić, komu pomóc i kogo przyciągnąć. Każdy jest inny. Podobnie jak spodnie czy sukienka nie będą pasować każdemu, tak i nie ma jednej, jedynie słusznej drogi marketingowej do serc klientów. Wszyscy Ci marketingowi guru, którzy wyrastają niczym grzyby po deszczu, wmawiają po prostu kit, oferując niezawodne, powtarzalne, jedynie słuszne rozwiązania, które mają działać u każdego. Każdy wykształcony marketer Ci powie, że to utopia i bzdura. Miałam okazję studiować w Polsce, w UK i w USA, różne idee, nurty i definicje. Tyle ile marek na świecie, tyle konceptów na marketing. I to jest ok. W spodniach czasami trzeba skrócić nogawkę, czy podszyć rękaw w sukience. Po praniu mogą się zbiec i nie pasować wcale. Tak jest też z marketingiem. Dla jednych Facebook jest świetnym narzędziem, dla innych będzie to reklama prasowa czy telewizyjna. Każda marka powinna mieć swoją tożsamość, każdy właściciel powinien wiedzieć, czym interesują się osoby, które szukają rozwiązań właśnie u niego. Dobry marketingowiec to po trosze psycholog, socjolog, historyk, wizjoner, ale też w dzisiejszych czasach osoba biegła w rozwiązaniach technicznych. Trudno być we wszystkim dobrym, choć nietrudno powiedzieć, że marketingiem to Ty zajmiesz się sama i postrzegać tą działkę biznesu jako na tyle mało istotną, że w nią nie inwestujesz pieniędzy i czasu. Ostatecznie ja też musiałam sama się w tym wszystkim zdefiniować. Szczególnie w dzisiejszym świecie, kiedy każdy uważa się za marketingowca i fotografa.

W nurcie humanistycznym stawiamy na dialog. Zarówno z marką jako klientem, jak i ich klientami. Ich słuchamy, od nich się uczymy, udoskonalamy produkt, żeby coraz lepiej odpowiadać na ich potrzeby. Staramy się przede wszystkim zrozumieć konsumenta, jego problem, potrzebę i zaoferować rozwiązanie. W praktyce mogłoby to wyglądać np. tak- jeśli piszesz książkę- zapytaj którą okładkę masz wybrać, czy masz nagrać audiobook, gdzie Twoi czytelnicy najchętniej czytają etc. Jeśli robisz świece zapachowe, pytaj swojej społeczności, która używa świec, jakich zapachów brakuje im na rynku, jakiej wielkości, kształtu, jaka etykieta, czy szklane, czy metalowe opakowanie.

„Human to human marketing” to także transparentna, otwarta komunikacja, jakże popularna ostatnimi czasy- autentyczność. Nie udawaj ananasa, jeśli jesteś rajskim jabłuszkiem, tylko znajdź takich ludzi, którzy utożsamiają się z jabłuszkami, nie ananasami. Pamiętaj o jednym, klient nie kupuje towaru, klient kupuje rozwiązanie, spełnione marzenie. W dodatku w czasach, kiedy rynek jest nasycony praktycznie każdym dobrem, najskuteczniejsze jest po prostu budowanie relacji. Wtedy jeśli klient będzie chciał coś rozwiązać, pomyśli właśnie o Tobie. Dlatego powtarzam to każdemu przedsiębiorcy: Twoim zadaniem, jako marki, jest doprowadzenie potencjalnego, obecnego czy przyszłego klienta do jednoznacznego skojarzenia Ciebie z rozwiązaniem. Np. Margaret - marketing humanocentryczny i *Lejdiz Magazine*, Agnieszka - poetka,

pisarka, organizatorka eventów.

Następny interesujący punkt Twojego CV to dwujęzyczny Konsultant Marketingu Etnicznego... Również poproszę o rozwinięcie; szczególnie pojęcia „marketing etniczny”.

To w zasadzie od kilku lat moje główne zajęcie. Współpracuję z agencją, która obsługuje projekty rządu brytyjskiego, kampanie społeczne, etyczne, głównie z zakresu ochrony zdrowia. W zasadzie to my decydujemy w głównej mierze, czy coś chcemy komunikować czy nie. Agencja obsługuje kilkanaście narodowości, społeczności czarnoskórych, azjatyckich, latynoskich i moja ulubiona działka- wschodnioeuropejskich. Wszystko to po to, aby tzw. mniejszości narodowe wiedziały, jakie mają prawa i obowiązki, a także z jakich usług mogą i powinny korzystać, żeby np. poprawić swoje zdrowie.

Marketing etniczny to docieranie z dostosowanymi do kultury, tradycji i niuansów etnicznych komunikatami, które są łatwo przyswajalne i zrozumiałe dla naszych narodów. To bardzo rozwojowy kierunek w marketingu, wyizolowany jako trend w USA, gdzie zauważono po raz pierwszy, że hiszpańskojęzyczne mniejszości w Stanach nie oglądają amerykańskiej TV, nie czytają gazet i nie słuchają radia w języku angielskim, czyli de facto rynek traci nawet 1/3 dochodów, które mogłyby pochodzić z portfeli mniejszości. Wtedy postanowiono dotrzeć do nich z

komunikatami w ich języku, uwzględniając ich zwyczaje czy niuanse kulturowe. To właśnie robię na co dzień. Najczęściej pracuję ze społecznościami azjatyckimi, z polską, ostatnio też z rumuńską czy latynoamerykańską. Oczywiście jeśli pracujesz z daną społecznością musisz poznać ich kulturę, wiedzieć co można mówić, w jaki sposób, w jaki nie, co lubią robić, co czytają, oglądają, jakie święta celebrują. Osadzenie tej specjalizacji w nurcie humanistycznym bardzo mi pasuje. W zasadzie po to tu przyjechałam. Chciałam żyć w społeczności multikulturowej, otwartej. Ludzie, różnice i znajdowanie wspólnego mianownika pomiędzy nimi fascynowały mnie od zawsze.

Znam Ciebie przede wszystkim jako ciepłą i życzliwą dziewczynę, a następnie redaktor naczelną *Lejdiz Magazine*. Oznacza to, że swój sukces budujesz oddolnie. Stajesz się autorytetem w bardzo naturalny sposób. Zdajesz sobie w ogóle z tego sprawę?

Agnieszko, dziękuję przede wszystkim za miłe słowa. Nie czuję się jeszcze autorytetem w żadnej dziedzinie, choć niewątpliwie wierzę w to, że powinniśmy robić to, co naprawdę kochamy. Mamy wybór. Albo przeżyjemy życie, budując czyjeś marzenia, zawsze na etacie, od 9 do 5, patrząc codziennie na zegarek, czy już możemy wrócić do domu i rzucić się na kanapę, albo poddamy się pasji. Życie mamy jedno i bardzo krótkie. Odkąd

stałam się niepełnosprawna, poczułam to jeszcze dobitniej i postanowiłam z niczym nie czekać. Stąd też pomysł reaktywacji magazynu, który istniał od 2010, ale od kilku lat gdzieś tam tlił się w tle i niewiele się działo. Pewnego dnia powiedziałam sobie: „Dość!” – niczym Agnieszka Chylińska w swoim utworze. Odkąd pamiętam, chciałam pisać, chciałam być dziennikarką. W tym kierunku studiowałam. W liceum pisałam wielu osobom wypracowania, prowadziłam warsztaty z ich pisania na prośbę polonistki, swoje prace pisałam w nieco inny sposób. Miałam to szczęście, że polonistki we mnie wierzyły i zadawały mi np. eseje filozoficzne czy sztuki do napisania, zamiast zwykłych rozprawek. Do tego postanowiłam, że pójdę śladami mojego Św. Pamięci dziadka Morawskiego i będę pisać jako, o ile mi wiadomo, jedyna w rodzinie. Choć nigdy nie będę w tym kierunku wybitna, gdyż jednak talent rozmył się nieco pokoleniowymi genami, to cieszę się, że mogę zarabiać na życie pisaniem i rozmowami z ludźmi.

Kobiety Sukcesu to Twoja Agencja Marketingu i PR. Powiedz, z kim współpracujesz i jak można się z Tobą skontaktować, gdyby ktoś chciał skorzystać z Twoich usług.

W zasadzie na dziś nie mam miejsc na mentoring. Cała moja uwaga poświęcana jest magazynowi i pracy konsultanta etnicznego. Czasami biorę na warsztat osoby, którym bardzo

zależy, żeby ze mną pracować, ale to się odbywa na zasadzie poleceń osobistych i są to pojedyncze, zdeterminowane, świadome osoby. Nie pracuję już z tzw. dreamupami, czyli osobami, które jeszcze nic nie zarobiły na swoim biznesie, nie mają podstawowej o nim wiedzy. Na pewno muszę też sama pomyśleć o skalowaniu biznesu, ponieważ praca z pojedynczymi klientami, choć bardzo satysfakcjonująca, w moim wydaniu jest bardzo absorbująca, zabierająca bardzo dużo czasu, co niekoniecznie przekłada się np. na zarobki. Mam świadomość, co powinnam zrobić, np. że powinnam już nagrać dawno przygotowane materiały do Akademii Biznesu, ale jak to mówią „szewc bez butów chodzi”. Nie będę stosować wymówek. Po prostu zabrakło czasu. Na wydanie książki o przedsiębiorczości dla mam napisanej dwa lata temu również. (uśmiech!)

Lejdiz

MAGAZINE

WIOSNA 2023
ISSUE 4

MARIKA - SPOWIEDŹ WSPÓLCZESNEJ MATKI POLKI

Chcę wypowiedzieć
moją prawdę. Nie
każdemu ona pasuje.

#TRENDY MODA I WNETRZA

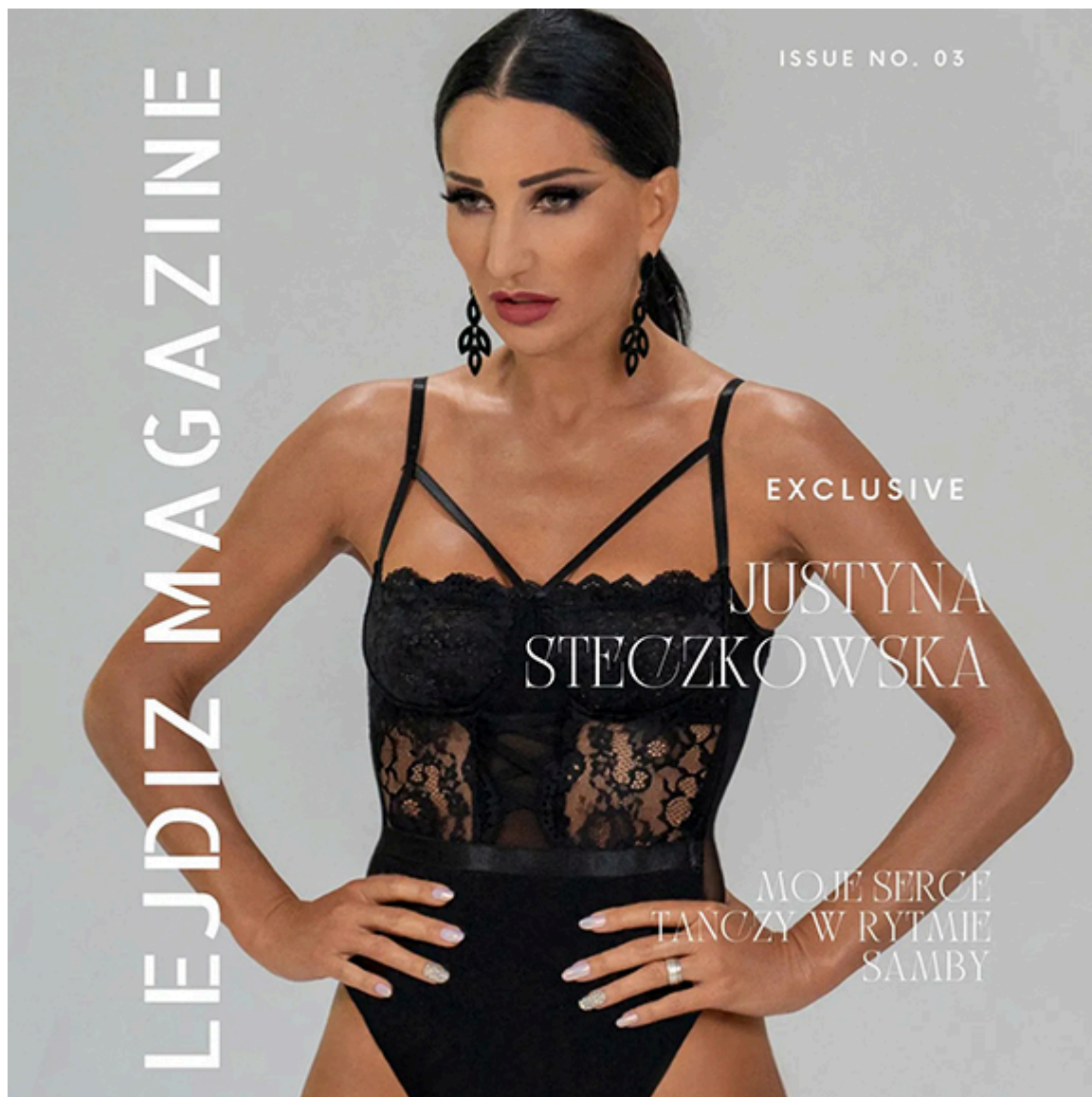
ZAWÓD: INFLUENCER

Rozmowa z Olią Fidler,
Agnieszka Gródek, Karolina
Szymczyka i Maria Dziok
Kaczyńska

W TYM NUMERZE TAKŻE

Przemoc- pierwszy Dom
Bezpiecznej Matki i Dziecka na
Wyspach, rozmowa z Anną
Walsh, podróż do Namibii





*

W 2010 roku założyłaś *Lejdiz Magazine*? Jaka jest jego geneza i misja?

Wtedy też skończyłam studiować marketing w UK. Moja druga córka nie miała jeszcze roku, karmiłam piersią, nie chciałam wracać na etat. Żyłam również w trudnej relacji przemocowej i miałam świadomość, że muszę się jakoś uniezależnić. Przed

przyjazdem do Wielkiej Brytanii pracowałam w agencji reklamowej, a jeszcze wcześniej zakładałam magazyn dla dermatologów estetycznych. To był ogromny sukces na rynku wydawniczym w owym czasie. Nie było wtedy ani jednej profesjonalnie wydawanej gazety medycznej na kanwie magazynu lifestylowego. Byłam młodziutka, ale mi zaufano i pozwolono, w zasadzie dając wolną rękę, przygotować makietę magazynu, zatrudnić ludzi, znaleźć radę medyczną. Byłam prawą ręką prezesa, jednocześnie jego asystentką, redaktorką, dziennikarką – przeprowadzałam wywiady, nadawałam ton całej publikacji. Nasze drogi się jednak rozeszły, ale na kanwie pisma powstały podobne tytuły dla innych lekarzy. Mój pomysł był w efekcie ogromnym sukcesem. O ile mi wiadomo, tytuły istnieją do dziś, choć wydawnictwo zmieniło już dawno właściciela.

W 2010 roku obudziłam się nagle w środku nocy i pamiętam, jak pobiegłam do najstarszej córki z radosną wiadomością, że zakładam magazyn. Potem przedyskutowałam mój pomysł z przyjaciółkami w moim miasteczku i każda zgodziła się ze mną, że to doskonały pomysł, ponieważ wówczas poza *Coolturą* nie było nic, a szczególnie dla nas, czyli otwartych kobiet, które żyją na styku różnych kultur, w idei integracji kulturowej i korzystania z dobrodziejstwa Wielkiej Brytanii. Tak się to wszystko zaczęło. A później poszło już bardzo szybko.

Pracowaliśmy w grupie około 30 wolontariuszy, każdy z nas

dawał od siebie talent i czas. To była wspaniała grupa ludzi, prawdziwych artystów słowa, obrazu, wizerunku. Jednak z czasem dopadła nas rzeczywistość. Nie mogliśmy dłużej tworzyć bezpłatnie, a moje pożyczki na druk magazynu po prostu się skończyły. Wtedy zapadła decyzja o przeniesieniu pisma w przestrzeń online. Z częścią osób przyjaźnimy się do dziś. Ze „starej” ekipy czasami pisze dla nas Iza Smolarek. Z tamtych czasów znam też mojego zastępcę, Bartka Fetysza, który współtworzy ze mną nową wersję magazynu. Pozostali piszą książki, pracują w innych redakcjach, fotografują zawodowo, prowadzą swoje biznesy. Wtedy pracowaliśmy więcej w plenerze, dziś w „onlajnie”. (uśmiech!)

Jesteś także red. naczelną *Zdrowia UK*. Dla kogo przeznaczona jest ta pozycja prasowa?

Portal *zdrowie.co.uk* to dziecko, które urodziło się z mojego romansu ze światem medycznym – zarówno w przeszłości, jak i teraz, bo większość kampanii komunikacyjnych, które prowadzę dotyczy NHS-u, czyli odpowiednika polskiego NFZ. Wobec braku rzetelnej wiedzy medycznej podanej w przystępnej formie, a dotyczącej specyficznym nas, Polaków na Wyspach, zaistniała potrzeba stworzenia portalu, który by nam służył. Dzięki współpracy z NHS, mam często dostęp do informacji, o których nasze media nie mówią wcale, albo nie mają do nich w ogóle dostępu. To pozwala mi na dostarczanie sprawdzonych,

rzetelnych treści. Korzystam jedynie ze źródeł naukowych oraz informacji pochodzących z badań NHS, czy innych naukowców z całego świata. Zależy mi na tym, aby docelowo portal stał się przewodnikiem medyczno-kosmetologicznym dla Polaków na Wyspach, na którym będzie można znaleźć szybką pomoc/poradę, a także dotrzeć do odpowiedniego lekarza w razie potrzeby czy znaleźć sprawdzonego specjalistę np. od wybielania zębów czy botoksu.

Czy pamiętasz swoje początki w Wielkiej Brytanii i jak mają się one do tego, w jakim miejscu jesteś teraz? Czy miałaś swój plan na życie tutaj i go spełniłaś?

Oczywiście! Tego nigdy nie zapomnę. Wyobraź sobie, że stoisz na stacji Wiktoria, wysiadłaś właśnie z autokaru z Paryża, gdzie spędziłaś półtora miesiąca w zasadzie jako bezdomna, bo mieszkałaś w artystycznym squacie, do czego nikomu się nie przyznałaś, bo pojechałaś przecież do miłości swojego życia, w kieszeni masz dwadzieścia funtów i wielki plecak. Towarzyszy ci bardzo zakochany facet, ale potwornie zaborczy i życiowo nie do końca zaradny. Jesteś więc... „z niczym”. Idziesz przez miasto i nie możesz sobie pozwolić nawet na hamburgera w McDonalddie ani na bilet autobusowy. Jesteś głodna, nie masz ani picia, ani jedzenia. Trafiasz w końcu przez przypadek do hostelu, gdzie stać cię na jedną noc w sali osiemnastoosobowej. To byłam ja!

Na szczęście wliczone było śniadanie, więc następnego dnia zjedliśmy za poprzednie, ale jeszcze jakiś czas nie było nas stać na nic. W końcu urokiem osobistym przekonałam managerów hostelu, żeby nas przenieśli do innego i do pokoju dwuosobowego. Przez kilka dni żywiliśmy się najtańszymi puszkami z Islanda, jedną puszką dziennie. Zobowiązałam się do pomocy przy sprzątanii, ale w międzyczasie zdołałam znaleźć pracę w Starbucksie. Oszczędzę czytelnikom i Tobie dalszej historii, ale finał był taki, że musiałam się ewakuować do innego miasteczka, by tam rozpocząć wszystko od nowa.

Miałam trzy prace jako kelnerka. Jednak po trzech miesiącach, musiałam ponownie zacząć od początku, bo pomimo ostrzeżeń managementu *Nandos*, że stracę pracę, gdy wezmę urlop, wybrałam komunię córki. Wróciłam ponownie do Londynu i tam (po kilku miesiącach pracy kelnerki) dostałam wreszcie posadę w *L'Occitane En Provence*. W zasadzie „wychodziłam” sobie tę pracę. Kto zna markę, wie, że są to kosmetyki luksusowe, drogie, a dostać się do firmy nie jest wcale tak prosto. Nieopodal mojej knajpki przy Oxford Street był jeden z butików *L'Occitane*. Bywałam tam bardzo często, pytając o możliwość pracy dla nich. W końcu po kilku miesiącach wezwano mnie na interview, ale do flagowego butiku na *Covent Garden*, wychwalając mój entuzjazm i zaangażowanie w pozyskanie tej pracy. Tam spędziłam trzy miesiące i awansowałam na stanowisko managerskie, ale w Guildford. I znowu zaczęłam wszystko od początku (uśmiech!).

Wyjeżdżając z Polski, nie miałam konkretnego planu. Zdałam się na intuicję, a ta poprowadziła mnie we właściwe miejsce i we właściwym czasie, choć pewnie 19 lat temu, kiedy tu przyjechałam, w ten sposób nie myślałam. Czy wiesz, że przez pierwsze dwa lata nie wiedziałam, że w UK są benefity i nie miałam telewizora? Dziś żyję już zupełnie inaczej i sama nie wiem, jak ja to wszystko zniosłam i jak to się stało, że po tak trudnych przeżyciach jeszcze tu jestem i mam tyle zapału do życia i tworzenia. Spotykając się z brytyjskimi ministrami, czasami sobie w duchu myślę: „I oto ona, która przyjechała tu z jednym banknotem, bezdomna, która nie mogła sobie pozwolić na pierwszą parę spodni z *Primarka*, żeby zacząć pracę, teraz siedzi i planuje z głowami państwa komunikację etniczną”. To moje 19 lat historii w skrócie (śmiech!).

Zaskajająca opowieść, trudna, ale dająca nadzieję. A jakie są Twoje plany i marzenia?

Nauczyłam się w życiu, że te pojęcia są niemal tożsame. Jeśli masz marzenie, to znaczy, że masz cel, jeśli masz cel, to zazwyczaj masz plan. Choć w przypadku tego ostatniego muszę się przyznać, że nie jestem skrupulatną planerką. Bardzo dużo słucham swojej intuicji, plan zazwyczaj modyfikuję w miarę posuwania się do przodu. Lubię działać na flow, nie wg kartki. To, przyznaję, jest moją wadą. Lubię spontaniczne akcje, szybko się zapalam do pomysłów, pomagania ludziom szczególnie.

Zauważyłam jednak, że często zostaję sama. Chcąc doprowadzić projekt do końca, po drodze wielu ludzi się wykrusza, wypala, a ja nie. Lubię tę nutkę satysfakcji w życiu, kiedy wiem, że zrobiłam kawał dobrej roboty i widzę jej efekty.

O czym powinna pamiętać każda kobieta, szczególnie Polka, która mieszka w Wielkiej Brytanii?

O sobie! Wyświechtany frazes, że musisz najpierw pokochać siebie, żeby kochać innych, jest pewnie jedną z niewielu prawd współczesnego nadmiernie pozytywnego i fejkowego coachingu, który ma sens. Nie musisz siebie 100% miłować, ale lubić siebie bardzo już tak. Nie ma to nic wspólnego z narcyzmem, tylko zdrowym podejściem do swojego dobrostanu. Jeśli masz obok siebie ludzi, którzy Ci nie sprzyjają, odetnij te kontakty. Czasami niestety mogą to być bliscy, którzy wiecznie dopytują np.: „A kiedy mąż, a kiedy wnuk, a kiedy kupisz dom?” lub docinają: „To jeszcze nie nazarabiałaś tych funciaków na dom w Polsce, albo pomóż mamusi, cioci, siostrze, przyjaciółce, koleżance z podstawówki, bo ty zarabiasz funtach, a nam jest tak ciężko”. Naucz się stawiać granice, mówić otwarcie o swoich uczuciach, planach i przekonaniach. Te natomiast zbudujesz tylko, gdy będziesz miała świadomość własnej wartości. Oczywiście nie muszę dodawać, że istotnym czynnikiem w budowaniu wartości jest umiejętność porozumiewania się w języku kraju, w którym żyjesz. Zatem jeśli do tej pory Ci się nie chciało, potraktuj naukę

języka jako wartość dla siebie samej. Pigułka na wzmocnienie.

Czuję, że to nie wszystko, co chcesz powiedzieć!

Zdecydowanie! Kochana Kobieto, staraj się być niezależna. Już dawno minęły czasy wieszania się na rycerzach na białym koniu. Droga siostrzo, buduj swoje imperium, aby móc żyć niezależnie od aury, kryzysów, odchodzenia męża czy partnera. Twoje królestwo może być w symbiozie z innym, ale w dzisiejszych czasach, kiedy związki rozpadają się jak drewniane klocki nieumiejętnie ułożone przez dwulatka, państwa są niestabilne i nie oferują już poczucia bezpieczeństwa, choćby finansowego, warto mieć zawsze plan B. To era przedsiębiorczości, a kobiety wg mojego doświadczenia świetnie się do tego klimatu adaptują. Pamiętaj, multitasking i emocjonalność to nasza broń kobieca. Jest nią także instynkt przetrwania. To są także cechy dobrego przedsiębiorcy, który niczym czołg jedzie przez pole życia, byle do przodu, byle do celu. Dodałabym tylko powiedzenie, że „kropla drąży skałę”, więc czasami powoli, ale idź małymi krokami do przodu, po drodze ucząc się lekcjami z niepowodzeń, porażek, bo te zawsze będą. Takie jest życie, szczególnie na emigracji, gdzie często brak rodziców, przyjaciół, uczymy się innego sposobu na funkcjonowanie, samodzielności i hartu ducha. Uważam, że teraz jak nigdy wcześniej w historii, zaczyna być doskonały czas dla kobiet, które powinny przejąć rządy i uspokoić trochę skażony rządzą pieniądza i władzy świat. Obecnie w rządzie brytyjskim

wielu polityków jest pochodzenia azjatyckiego. W mojej opinii kolejną falą polityczną będą właśnie Polacy. I oby jak najwięcej wśród nich było Polek. Zatem powinniśmy pamiętać, że jesteśmy ogromną wartością dla tego kraju i z dumną, podniesioną głową powinniśmy się tym szczycić i inspirować koleżanki innych narodów.

Małgosiu, bardzo dziękuję Ci za wyczerpujące odpowiedzi, bardzo szczerze i pochłaniające bez reszty. Za Twoje piękno, dobro i mądrość, którymi dzielisz się ze światem, a szczególnie z Kobietami!